

Jest autorką książek dla dzieci - pisze je i ilustruje. Ma na swym koncie podwójne, polskie i włoskie studia z zakresu historii sztuki. Nie ukrywa swej słabości do Italii. Ten kraj dał jej wiarę w siebie i moc twórczą.

## Zawsze można być dzieckiem

Rozmawia Ewa Prządka

**Skończyła Pani Wydział Historii Sztuki na Uniwersytecie w Poznaniu (2001) a drugie studia podjęła Pani na wydziale Lettere e Filosofia (Studi storico-artistici) Uniwersytetu rzymskiego *La Sapienza* (2006). Jak narodził się pomysł, aby kontynuować studia we Włoszech?**

W 2003 roku pojechałam do Włoch na egzamin językowy, a skończyło się kolejnymi studiami. W tym czasie pracowałam w Muzeum Narodowym w Poznaniu i niewiele zarabiałam, a dokument poświadczający znajomość języka mógł znacznie podwyższyć moją pensję. Powód był więc bardzo trywialny. Włochy znałam od dawna, ponieważ przez wiele lat mieszkała tu moja siostra, u której często spędzałam wakacje. Zawsze lubiłam przyjeżdżać do Włoch, ale wizyta w 2003 roku okazała się wyjątkowa, ponieważ po raz pierwszy nie miałam ochoty wracać do Polski. Był to dla mnie trudny czas, zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym i czułam, że muszę coś zmienić. Zmieniałam więc miejsce zamieszkania. Wzięłam urlop w Muzeum i rozpoczęłam studia w Rzymie. Włochy dały mi utraconą wiarę w siebie i moc twórczą.

**Jest Pani historykiem sztuki z doświadczeniami pracy muzealnej, a kieruje Pani swą działalność przede wszystkim na twórczość dla dzieci. Dlaczego? Jaki wiek czytelników najbardziej Pani lubi?**



W moich książkach zwracam się zarówno do dziecka, jak i do rodzica. Dziecko i rodzic to jednak zupełnie inny typ odbiorcy, dlatego staram się tak budować opowieść, żeby można ją było czytać wielowarstwowo i żeby zainteresowała



Eliza Piotrowska z małym przyjacielem

ona zarówno małego jak i dużego czytelnika. Oto prosty przykład – wierszyk o Łodzi dla dziecka jest opowieścią o bezcennym tronie, dla rodzica o małżeńskiej rzeczywistości:

*W Łodzi  
tron dostali państwo młodzi  
Tron był jeden, a ich dwoje,  
więc toczyli ciągle boje.*

Zaangażowanie dziecka i rodzica może też przebiegać inaczej. Np. w *Bajce o czasie* opowiadałam o tym jak zachowują się rodzice, którzy nie mają czasu dla swoich dzieci i jak zachowują się dzieci takich rodziców. Rodzic może się więc przejrzeć w swoim lusterku, a dziecko w swoim.

To, że piszę zawdzięczam wspólnie poetce Danucie Wawiłow, z którą miałam szczęście przyjaźnić się długie lata. Danką nauczyła mnie ważnej rzeczy – że wiersz musi być obrazem. Trzeba go namalować. Ten, kto czyta, musi widzieć. To bardzo zaważyło na moim późniejszym życiu. Kiedy skończyłam liceum i trzeba było wybrać kierunek studiów, pomyślałam: Ciekawe, czy może być odwrotnie? Czy

obraz można opowiedzieć? Tak zaczęła się przygoda z historią sztuki. Na ostatnim roku studiów rozpoczęłam pracę w Muzeum Narodowym w Poznaniu. To był dla mnie bardzo ważny czas. Czas, w którym zrozumiałam, że cała wiedza, którą zdobyłam na studiach, całe to mądre rozgadanie, ma się nijak w stosunku do nieruchomego i niemego płótna, które opowiada się samo, w osobistej relacji obraz-odbiorca. Tak postrzega dzieło sztuki dziecko, które nie ma teoretycznego bagażu, ale potrafi patrzeć i zadawać pytania.

Pyta Pani o wiek czytelników. Jaki najbardziej lubię? Najbardziej lubię, kiedy mój czytelnik jest dzieckiem. I nieważne czy ma 5 czy 100 lat. Bo dzieckiem można być zawsze. Dzieckiem jest ten, dla którego świat jest zawsze magiczny. Myślę o magii, która tkwi w codzienności, a nie o magicznych przedmiotach, super herosach, czy samozwańczych wróżkach. Bo przecież każda, najzwyczajniejsza rzecz może być zaczarowana. Jak w moim licealnym wierszu *Pranie*:



*Kołyszają się na złotym sznurze  
ogromne motyle  
i słyszą wody mlaskanie,  
myślałam, że Bóg się śmieje,  
a to było pranie...*

**Jak na młody wiek – Pani dorobek jest duży – około 20 wydanych książek dla dzieci. Nie tylko pisze Pani teksty, ale i ilustruje. Co Pani sprawia większą radość – pisanie, czy ilustrowanie?**

Czuję się pewniej pisząc. Ale, jak wspominałam, według Danuty Wa-wiłow – *Nie ma wiersza bez obrazu*, więc tworząc tekst, automatycznie tworzę ilustrację w głowie. Ale co innego widzieć coś oczami wyobraźni, a co innego przełożyć potem to widzenie na papier. To są dwa różne widzenia. To pierwsze pławi się w nieskończoności naszego umysłu, a to drugie musi zamknąć się w czterech krawędziach kartki. Powiedzmy więc, że jest mi łatwiej opisywać obrazy niż malować słowa. Ale lubię jedno i drugie!

**Jakie przesłania towarzyszą Pani w pracy nad tymi książkami? Czy chce Pani bawić swoich młodych czytelników, uczyć, czy być dobrym, nie narzucającym się przewodnikiem po świecie?**

Pragnę aby dzieci po przeczytaniu mojej książki coś ODKRYŁY. To mogą być różne rzeczy – że z literek można robić obrazki, że do każdego polskiego

miasta można znaleźć jakiś śmieszny rym, że obraz z dziurą coś przedstawia, że jak ktoś jest inny, to niekoniecznie musi być gorszy, że biedny nie jest ten, kto nic nie ma, ale ten, kto się nie dzieli, i wiele innych rzeczy... Dziecko odkrywając, otwiera się na świat. Zależy mi właśnie o tym otwarciu.

**Jakie tematy Panią interesują?**

Interesuje mnie absolutnie wszystko, dlatego wszystko jest dla mnie tematem. Poza tym, co to znaczy *temat*? Temat to tylko pretekst. Ostatnio napisałam historyjkę chemiczną o cząsteczce wody, która w rzeczywistości jest historią o przyjaźni. Czy tematem była chemia? Nie. Chodzi raczej o pewien *pratemat*, za każdym razem rozwiązywany w inny sposób. Tym *pratematem* jest człowiek i jego relacja ze światem.

**Żyje Pani w dwóch krajach – w Polsce i Włoszech. W Polsce wydaje swe książki i spotyka się z młodymi czytelnikami. Czy to znaczy, że we Włoszech pisze?**

Jestem Pani ogromnie wdzięczna za tak sformułowane pytanie, bo najczęstsza jego wariacja brzmi następująco: *Wydaje Pani książki w Polsce, a co w takim razie robi pani we Włoszech?*

Tak postawione pytanie automatycznie poddaje coś w wątpliwość. Nie dokładnie jeszcze rozgryzłam co. Może to, że nie można pisać w swoim ojczy-

stym języku za granicą (a Gombrowicz?), a może to, że konkretny język skazuje na konkretne miejsce? Ale dlaczego? Przecież jeśli można pracować w miejscu, które się lubi, to wybiera się właśnie to miejsce. Ja wybrałam Włochy.

**Czy Włochy wzbogaciły Pani twórczość?**

O, na pewno. Myślę, że w ogóle zasadniczą cechą Włoch jest to, że wzbogacają. Wszystkich.

Jak ma nie wzbogacać świat, w którym na każdym kroku “napada” na człowieka jakieś przełomowe dzieło sztuki?

Owszem, na początku człowiek się spina, sprawdza, datuje, potem, stopniowo się rozluźnia, przechodzi obok swobodnie, potem prawie obojętnie, ale dzieło TAM JEST i TRWA. A my, jego “ofiary” niepostrzeżenie stajemy się częścią historii, muchą zamkniętą w słonecznym bursztynie. We Włoszech najbardziej fascynuje mnie ta niezwykła arabeska wielkiej historii i małej codzienności (temu tematowi poświęciłam również obszernie fragmenty mojej rzymskiej pracy magisterskiej, *Fausto delle Chiaie. L'artista del luogo*). Jestem przekonana, że istnieje coś takiego jak duch miejsca. Duch Włoch to duch wielki i pokorny zarazem. To duch paradoksów. A więc duch pytający, bez definicji, otwarty. Taki duch może tylko wzbogacać.

Kultura polska, jakkolwiek byśmy się tego zapierali, to kultura tragiczna o rodowodzie romantycznym, z silnymi wpływami niemieckimi. Wpadłszy w pułapkę wielkich, bolesnych pytań, natychmiast tracimy z pola widzenia malowniczą codzienność. Tymczasem we Włoszech wielkie i codzienne nie tylko się nie wyklucza, ale łączy tak pięknie, jak nigdzie indziej.

**Jest Pani autorką przewodnika po Rzymie dla dzieci, *To miasto nazywa się Rzym*. Czy jest to pierwszy tego typu przewodnik w Europie? Jak przyjęto go w Polsce?**

Nie wiem, czy pierwszy, być może. O przewodniku po Rzymie myślałam od dawna. Chciałam, żeby był zabawny,



Eliza Piotrowska prowadzi warsztaty dla dzieci na temat książki *Franek, Hela, Bobas i koń trojański* (Poznań, Księgarnia)

pouczający i przydatny na co dzień. Dlatego jest on również rodzajem pierwszego podręcznika do nauki języka włoskiego. Kiedy byłam mała, sporo podróżowałam, ale nie lubiłam przewodników. Było w nich za dużo nazwisk i dat. I wszystko było takie poważne, że aż smutne. A przecież zwiedzanie to zabawa! Starłam się więc, żeby mój przewodnik po Rzymie był przede wszystkim wspaniałą zabawą. Książka została przyjęta w Polsce ciepło, ale niestety nie przekłada się to na sprzedaż. Nie wiem, być może nie jest należycie rozreklamowana, a może nie rzuca się w oczy (podręczny, kieszonkowy format).

**Czy myśli Pani aby swoją twórczością zainteresować włoskich wydawców? Jakie szanse ma polski autor na gruncie włoskim?**



Eliza Piotrowska: "Pociągiem do lektury!"

Miałam kilka propozycji, ale wycofałam się, bo wydały mi się one mało poważne. Czasem odnoszę wrażenie, że ludzie myślą pracę pisarza z rodzajem hobby, które uprawia się na boku i wyłącznie dla przyjemności, tymczasem pisanie książek to praca, jak każda inna.

Mam sporo propozycji od wydawców polskich i perspektywa publikacji po włosku schodzi ciągle na plan

dalszy... Mówię o tym nie bez poczucia winy, bo zdaję sobie sprawę, że byłoby warto zaistnieć również na rynku włoskim...

**Obecnie we Włoszech jest dużo dzieci z rodzin polskich lub polsko-włoskich, które dopiero uczą się języka polskiego. Czy nie chciałaby Pani napisać dla nich specjalnej książki?**

Oczywiście, że chciałabym. Marzy mi się parę takich książek, ale powiem tylko o dwóch. Pierwsza to zwariowany przewodnik po polskiej literaturze, a druga to przewodnik po Polsce.

Reszta to tajemnica...

*Od redakcji: Eliza Piotrowska przygotowała strony dla dzieci 35-37.*

**Eliza Piotrowska** – autorka i ilustratorka książek dla dzieci, tłumacz języka włoskiego, krytyk sztuki. Zauważona już w szkole podstawowej przez Danutę Wawilów, dzięki której bardzo wczesnie publikuje na łamach pism dla dzieci i młodzieży. Absolwentka wydziału historii sztuki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Uniwersytetu *La Sapienza* w Rzymie (studi storico-artistici). Pracownik Muzeum Narodowego w Poznaniu. Aktywnie współpracuje z czasopismami dla dzieci *Miś* i *Świerszczyk* oraz z pismem *Ryms*, poświęconym literaturze dla dzieci. Autorka polskich i włoskich tekstów krytycznych z dziedziny historii sztuki dawnej i współczesnej. Laureatka nagród i wyróżnień na konkursach literackich i poetyckich. Wpisana na Złotą Listę książek polecanych przez Fundację *Cała Polska Czyta Dzieciom*; nominacja na Bestseller Roku 2008 za książkę *Franek, Hela, Bobas i koń trojański* i in.

Od 2005 do dziś opublikowała wiele książek dla dzieci, z których wymieniamy niektóre: *Alfabcik dla dzieci - Cyferki dla niewielkich*; *Książeczka-wycieczka po miastach i miasteczkach*; *Ortografia, czyli heca, którą wszystkim się zaleca*; *Jest w Muzeum obraz taki...*; *To miasto nazywa się Rzym*; *Warszawa, zwiedzanie i zabawa!* (Dla wydawnictw takich jak: Media Rodzina, Poznań; Wydawnictwo Muzealne z Poznania; Wydawnictwo Miejskie, Poznań; AWM, Warszawa; Arkady i in.)



**Eliza Irena Piotrowska** è nata in Polonia, a Wyrzysk, nel 1976. Laureata in storia dell'arte all'Università di Adam Mickiewicz a Poznań, in Polonia, ha preso una seconda Laurea presso l'Università *La Sapienza* di Roma. Autrice e illustratrice di numerosi libri per bambini, critico d'arte, collaboratrice del Museo Nazionale di Poznań e della *Galeria Nowa* di Poznań, organizzatrice di eventi educativi legati all'arte. Pubblica con varie case editrici nazionali ed estere. Scrive per le più rappresentative riviste per ragazzi (*Miś*, *Świerszczyk*) e per riviste specialistiche dedicate alla letteratura per bambini (*Ryms*, *Guliwer*). I suoi scritti ed i progetti educativi hanno ricevuto numerosi premi. I suoi libri sono stati nominati nei più importanti concorsi editoriali in Polonia (Concorso del più bel libro dell'anno, Concorso del bestseller dell'anno).

Eliza Piotrowska è anche illustratrice dei suoi libri per bambini perché - come afferma - *il confine tra il testo poetico e l'immagine è quasi inesistente. La poesia deve essere prima "dipinta" nella testa di chi la sta creando e solo in seguito scritta*. In quel modo il futuro lettore, scorrendo le parole, potrà visualizzare il testo.

L'autrice scrive non solo per i bambini, anche se l'apparenza può ingannare. Le storie di Eliza si muovono su due piani di lettura, in questo modo si rivolgono sia al bambino che al genitore. *La Favola sul tempo*, per esempio, racconta di come si comportano i genitori che non hanno tempo per i loro figli e come si comportano i figli di questi genitori. In questo doppio specchio si possono dunque identificare sia i piccoli che i grandi. Ma se insistiamo e chiediamo ad Eliza Piotrowska quale fosse l'età del suo lettore preferito, la giovane poetessa risponde: "Mi piace quando chi mi legge è un bambino... e poco importa se ha 5 o 100 anni!".